

# Lata 2020-2021 zapamiętamy jako czas śmierci

1 grudnia 2021

Polska zajmuje pierwsze miejsce w Unii Europejskiej pod względem nadmiarowych zgonów podczas pandemii koronawirusa. Zabija nas nie tylko COVID-19. Umieramy na raka i choroby krążenia znacznie częściej niż wcześniej. Spełnił się najgorszy scenariusz, kreślony na początku zarazy – upadek polskiego systemu ochrony zdrowia.

Kiedy wiosną 2020 roku w mediach społecznościowych krążyły zdjęcia rzędów trumien, ustawionych, jak głosił podpis, we włoskim mieście Bergamo, nasza telewizja publiczna ogłaszała właśnie triumfalnie: „Polska wygrywa z koronawirusem”. Liczba przypadków śmiertelnych nad Wisłą wynosiła wtedy zero, a politycy obozu władzy mlaskali nad własną roztropnością oraz dobrym przygotowaniem systemu.

## Więcej niż Włochy, więcej niż Turcja

Tamto zdjęcie okazało się fejkem. Słowa polityków – również. Łączna liczba zgonów w Polsce w 2020 roku przekroczyła o ponad 100 tys. średnioroczną wartość z ostatnich 50 lat (477 tys. do 364 tys.), natomiast współczynnik zgonów na 100 tys. ludności osiągnął najwyższą wartość od 1951 roku. Według raportu [„Excess deaths in 2020-21 in EU Countries”](#), w Polsce rejestrowano w dwóch ostatnich latach 165 tys. osób więcej niż wynosiła średnia nadmiarowych zgonów w poprzednich latach. To dramatyczna liczba, klasyfikująca nas na pierwszym miejscu w UE. Włochy, przedstawiane w polskich mediach jako przykład paraliżu służby zdrowia, są za nami w tyle z 152 tys. nadmiarowych trupów. Populacja tego kraju jest jednak liczniejsza o 20 mln. Dwukrotnie ludniejsza Turcja

zarejestrowała mniej więcej tyle samo zgonów ponad przeciętną, a tych kowidowych – o 8 tysięcy mniej niż Polska. Liczby te obrazują skalę katastrofy państwa polskiego oraz dramatu, z którym przychodzi się zmierzyć polskiemu społeczeństwu.

Śmierć nasza powszechna

165 tysięcy. Mniej więcej tyle pochłonęło Powstanie Warszawskie. I tylu Polaków zmarło podczas pandemii, choć nie musiało umrzeć. Kowid oficjalnie odpowiada za 83 tysiące pacjentów, którym nie udało się pomóc. Nasz kraj jest jednak liderem wzrostu liczby zgonów niekowidowych. To efekt wieloletnich zaniedbań na gruncie dostępności usług zdrowotnych, profilaktyki i długich okresów oczekiwania na zabiegi. Za tym wszystkim stoi chroniczne niedofinansowanie systemu.. Według danych OECD w pandemicznym roku 2020 Polska przeznaczyła na zdrowie publiczne zaledwie 7,2 proc. PKB. Dla porównania Niemcy i Francja po 12,5 proc.

## **Szpitala nie dla pacjentów**

Już na początku pandemii Polacy otrzymali od jasny sygnał: nie macie co liczyć na państwowe szpitale. Kiedy liczba zakażeń szybowała, przychodnie osiedlowe były praktycznie niedostępne dla pacjentów, a szpitale oferowały wizyty u specjalistów w odpychających terminach. Wytworzyło to atmosferę rezygnacji. W maju 2020 o utrudnieniach w dostępie do lekarza sprawach niezwiązanych z koronawirusem mówiło 80,6 proc. respondentów raportu Fundacji „My Pacjenci”. Ankietowani sygnalizowali, że nie korzystają ze świadczeń zdrowotnych pomimo, że ich potrzebują (71,5 proc.)

– niemożność skorzystania z zaplanowanych wizyt, badań, zabiegów – 70,1 proc.,

– wydłużanie się lub wypadanie z kolejek – 51,6 proc.,

– brak kluczowych świadczeń lub usług medycznych – 48,6 proc.,

- brak wsparcia osób bliskich w trakcie pobytów szpitalnych – 33,3 proc.,
- brak kontynuacji opieki nad pacjentami szpitali zamienionych na jednoimienne – 29 proc.,
- brak łatwo dostępnej informacji gdzie szukać pomocy – 24,8 proc.

Rok okazał się dramatyczny. Ciężko chorzy musieli się zmierzyć z ograniczonym dostępem do lekarzy.. Jak podaje [raport Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych](#), najwolniejszy czas realizacji świadczeń szpitalnych (zaledwie 60 proc.) przypadał na listopad 2020 r., jednak najgorzej w skali roku nadal wypadają świadczenia wysokospecjalistyczne (dynamika 2020/2019 na poziomie 83 proc. realizowanej liczby świadczeń), ambulatoryjna opieka specjalistyczna (80 proc.) czy rehabilitacja lecznicza (79 proc. realizacji kontraktu). Efektem było śmiertelne żniwo. Od 2 do 29 listopada 2020 r. zmarło prawie 60 tys. osób, dwa razy tyle co w identycznym okresie przed rokiem.

## **Umierali na raka, umierali na serce**

Podporządkowanie szpitali opanowywaniu epidemii doprowadziło do gwałtownego zahamowania dostępności leczenia nowotworów i chorób układu krążenia, które tradycyjnie odpowiadały w Polsce za nadmiarowe zgony. Jak podaje raport [„Wpływ pandemii COVID-19 na system opieki onkologicznej”](#) liczba nowych rozpoznań nowotworów złośliwych zmniejszyła się w Polsce o około 20 proc. W wielu przypadkach oznaczało to opóźnienie w zastosowaniu leczenia, prowadzące ostatecznie do rozwoju choroby, lub po prostu do śmierci.

Najnowszy raport „Barometr Watch Health Care” unaocznia też katastrofę, jeśli chodzi o szybkość reakcji na objawy chorób serca i układu krążenia. Na wizytę u kardiologa czekało się w 2020 roku w Polsce pół roku. Bardziej zamożni obywatele mogli

sobie pozwolić na prywatne leczenie, ci biedniejsi – czekali i w bardzo wielu przypadkach – na pomoc było już za późno.

## **Ludzie pisali, że nie ma ich kto leczyć**

Po paraliżu nastąpiło tsunami. Od początku 2021 roku liczba zdiagnozowanych nowotworów bije rekordy. Pacjenci, którzy odbili się od drzwi szpitali w zeszłym roku, pojawiają się w gabinetach wiosną, często w zaawansowanym stadium schorzenia, wymagającym skomplikowanego, wieloetapowego leczenia. Lekarze załamują ręce.

W marcu tego roku Piotr Wysocki, kierownik Oddziału Onkologii Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie przyznał, że otrzymuje telefony i maile, „które trudno czytać”. Ludzie prosili o pomoc, pisali że nie ma ich kto leczyć. Pomocy szukały m.in. matki małych dzieci, osoby młode – 20- i 30-kilkuletnie. – Wśród ostatnich pacjentek szpitala była ponad 20-letnia kobieta w ciąży z zaawansowanym rakiem – ponieważ w ostatnich miesiącach nikt nie przyjrzał się jej objawom – opisywał onkolog. – Są osoby, które tak długo będą czekać przed sekretariatem w szpitalu, aż nie usłyszą, że się im pomoże.

– Mamy krytyczną sytuację. Jesteśmy w sytuacji, w której nigdy nie byliśmy i nie wydawało się nawet, że możemy się znaleźć – mówi Wysocki, przyznając, że jego wystąpienia na konferencji prasowej „jest uświadamiającym krzykiem i wołaniem o pomoc”, bo „jesteśmy na krawędzi”.

## **Medycy ostrzegali, ale władza nie posłuchała**

Katastrofę można było przewidzieć. Źle było już przed pandemią. Przedwcześnie umierała u nas połowa więcej osób niż w Szwecji czy Francji. W Polsce człowieka potrafią wykończyć

choroby, które w krajach z lepszą opieką zdrowotną nie stanowią już zagrożenia dla życia. Według raportu NIK zapalenie płuc pochłania rocznie sześć tysięcy istnień. W tej sytuacji 157 tysięcy nadmiarowych zgonów podczas pandemii stanowi oczywiście wciąż tragiczny bilans, ale nie jest żadnym zaskoczeniem.

Czy katastrofie można było zapobiec? Zapewne tak, a na pewno ograniczyć jej skalę. O tym, że system jest pozbawiony odpowiedniego dofinansowania mówili medycy podczas kolejnych strajków. To właśnie oni, pracownicy ochrony zdrowia wykazali największą przytomność umysłu domagając się zwiększenia nakładów, zatrzymania odpływu fachowców oraz poprawy organizacji pracy jednostek. Niestety, władza wolała nasyłać na nich swoją propagandę, dyskredytować, pokazywać jak rzekomo zajadają kawior podczas strajku okupacyjnego. To oni, politycy tego i poprzedniego rządu doprowadzili do śmierci tych tysięcy ludzi. Nigdy im tego nie możemy zapomnieć.

Autorstwo: Piotr Nowak

Źródło: [Strajk.eu](http://Strajk.eu)